

opusdei.org

„Nigdy nie byłem tak szczęśliwy”

Pewien 21-letni student inżynierii z północnej Anglii nauczył się kochać Boga i odnalazł radość, znosząc ból w ostatnim stadium raka. Ks. Joseph Evans, kapelan Greygarth Hall w Manchesterze, opowiada jego historię.

18-01-2018

W sobotę 13 stycznia we wczesnych godzinach, przy słowach modlitwy *Witaj Królowo*, młody student

inżynierii, Pedro Ballester, oddał ostatnie tchnienie i odszedł do Boga. Pedro był numerariuszem Opus Dei. Innymi słowy, żył w powołaniu do celibatu, poświęcając całe swe życie dawaniu świadectwa Chrystusa wśród świata, zgodnie z naukami i duchem św. Josemarii Escrivy. Życie Pedra nie było długie. Pan wziął go do siebie po trzyletniej walce z momentami bardzo bolesnym rakiem miednicy. Podczas choroby prawie nie narzekał, znosił cierpienie z przykładową wiarą i cierpliwością.

Pedro, wychowany przez hiszpańskich rodziców w Manchesterze i Yorkshire, wykazywał wiele cech pochodzących z obydwu kultur: hiszpańskiej i brytyjskiej. Latynoska, przyjazna serdeczność mieszała się z północnoangielskim zdecydowaniem. Zawsze był ciepły i gościnny, ale nie lubił ceregieli i

sentymentalizmu. Z wiarą i wytrwałością po prostu "szedł" przez swoją chorobę jako przez jeszcze jedną rzeczywistość, uświęcając ją zgodnie z duchem Opus Dei, który uczy nas odnajdywać Boga w zwykłych okolicznościach życia. Jego często dojmująco bolesna choroba była dla niego po prostu kolejną "okolicznością".

Rodzice Pedra - małżonkowie będący członkami Opus Dei z Manchesteru - dzielnie trwali przy nim podczas ciężkiej próby, szanując jego powołanie do celibatu i wiążące się z tym pragnienie życia w ośrodku Opus Dei ze jego braćmi w Prałaturze. Tak więc kiedy niezwykle profesjonalny i opiekuńczy personel szpitala Christie nie mógł w końcu nic więcej dla niego zrobić, Pedro wyraził pragnienie śmierci "w domu" w Greygarth Hall, akademiku i ośrodku dla młodych ludzi w Manchesterze, gdzie wcześniej

wstąpił do Opus Dei i gdzie żył przez poprzednie dwa lata w czasie spędzonym poza szpitalem.

Jako zdolny, poważny student zdobył miejsce w Imperial College w Londynie i właśnie rozpoczynał naukę w 2014 roku, kiedy zaczął odczuwać ból w plecach. Przez wiele miesięcy problem bagatelizowano, podejrzewając schorzenie mięśni. Do czasu, kiedy rak został zdiagnozowany na początku 2015 roku i rozprzestrzenił się zbyt daleko, by go powstrzymać. Wtedy rozpoczęła się walka polegająca zarówno na modlitwie, jak i próbowaniu wszystkiego, co w ludzkiej mocy. Strategia ta w pewnym momencie wydawała się przynosić efekty i wyglądało na to, że zastosowana w Niemczech najnowocześniejsza terapia wiązką protonów wyeliminowała guza. Pedro przeżył przyjemne lato i mógł wznowić przerwane przez chorobę

studia inżynierskie, tym razem w Manchesterze, aby być bliżej swoich rodziców, a jednocześnie móc mieszkać w domu Opus Dei. Ale ból zaczął powracać, a wraz z nim rak, który rósł znowu w nieubłaganym tempie.

Życie Pedra zaczęło toczyć się między szpitalem Christie i Greycarth, w zależności od różnych faz leczenia. My, jego bracia z Opus Dei, robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by wspierać go w sensie ludzkim i duchowym, wraz z jego rodzicami i rodzeństwem - Carlosem i Javierem. Codziennie przyjmował Komunię, zwykle przynoszoną mu przez kapłanów Opus Dei, dzięki którym mógł również liczyć na sakrament pokuty lub zwykłą pogawędkę. Pomagaliśmy mu odmawiać różaniec i odbywać codzienną medytację, choć często - gdy ból był bardziej intensywny - w modlitwie Pedro

mógł ofiarować jedynie swe
cierpienie.

Byliśmy zdeterminowani, aby zapewnić mu towarzystwo, dlatego stale odwiedzali jego pokój mieszkańcy akademików i studenci, albo w Greygarth, albo w szpitalu, razem z wieloma przyjaciółmi rodziny. Odwiedzali go bracia z Opus Dei z innych miast brytyjskich, także z zagranicy. Nawet w najtrudniejszych momentach pokój Pedra zawsze był pełen życia i gwaru. Lubił towarzystwo i kiedy tylko mógł, rozmawiał z ludźmi o Bogu. Pamiętam, gdy jeden z odwiedzających go chłopców powiedział mi - gdy Pedro był już nieprzytomny - że zachęcał on go do lekcji katechezy i nawrócenia. I jest teraz gotowy, aby to zrobić, "dla siebie i dla Pedra". Ludzie mówili o wyjątkowej atmosferze - radosnej, a zarazem pełnej modlitwy - w pokoju Pedra, a wiele osób, wśród nich

niektóre z opiekujących się nim pielęgniarek, mówiło, że jest w nim coś "niezwykłego".

Choć był bardzo normalny i wcale nie "klerykalny"- nie miał czasu na kościelne plotki, był aż do końca zafascynowany sprawami bieżącymi, szczególnie wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. Kochał księży i modlił się za nich, a wielu z nich znało go i odwiedzało regularnie. Różni ludzie mówili o jego głęboko "kapłańskiej duszy", duchowej zdolności podejmowania dzieła Jezusa Chrystusa wraz z gotowością do przyjęcia cierpienia dla zbawienia dusz.

Pedro był bardzo zwyczajną osobą, zmagającą się z wadami i trudnościami, tak jak reszta z nas. Czasami cierpienie zwyciężało, zwłaszcza że trwało to wszystko tak długo. Niekiedy płakał. Od czasu do czasu irytowało go to, lub buntował

przeciwko temu, co uważał za nadmierny sentymentalizm. Ale jego walka była bardzo prawdziwa i wyjątkowo odważna. Żył i oszedł jako wierny numerariusz Opus Dei, głęboko angażował się w pomoc innym, aby wytrwali w ich własnym powołaniu. Pewnego razu, niecały miesiąc przed śmiercią, kilku młodych członków Opus Dei przyszło odwiedzić Pedra w szpitalu. Po spotkaniu z grupą chciał porozmawiać z każdym z osobna. Jak się później od nich dowiedzieliśmy, zachęcał każdego, by był wierny i wytrwał w swoim powołaniu. Zapytał jednego z młodych chłopców: "Czy jesteś szczęśliwy?". Na co ten odpowiedział: "Tak, jestem, a ty?". Odpowiedź Pedra, po trzech latach cierpienia i w świadomości bliskości śmierci, brzmiała: "Nigdy nie byłem szczęśliwszy".

Pedro zmarł w Greygarth około godziny 1.30 rano w sobotę, w dniu

Matki Bożej, mając na sobie szkaplerz, a przy łóżku obraz Matki Bożej z Guadalupe. Był otoczony przez swoich rodziców, Carlosa i Javiera, jego braci Opus Dei z Greygarth i kilku innych studentów. Przestał oddychać przy słowach "Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć".

Po jego śmierci wielu ludzi przyszło modlić się przy łóżku i w kaplicy ośrodka, gdzie ciało zostało złożone w następnych godzinach.

Nieustannie napływający goście modlili się, składali wyrazy szacunku, całowali czoło Pedra i szeptali mu do ucha lub po prostu płakali. Ale była głęboka atmosfera radości. Nadchodziły też niezliczone wiadomości od ludzi zapewniających, że modlą się za niego, ofiarowali mu Msze, szukają jego wstawiennictwa lub opisują, jak wpłynął na ich życie. Podsumowując

chyba uczucia wielu, ktoś powiedział: "Modliłem się do niego o wstawiennictwo w pewnej sprawie i czułem, że Pedro jest bardziej obecny przy mnie niż kiedykolwiek wcześniej."

*Ks. Joseph Evans, Greycarth Hall
(Manchester).*

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/nigdy-nie-bylem-tak-
szczęśliwy/](https://opusdei.org/pl-
pl/article/nigdy-nie-bylem-tak-
szczęśliwy/) (09-04-2026)